

# Dziewulski, Władysław

---

W sprawie nowego zarysu historii Śląska (część II) : Historia Śląska t. 1 do roku 1763, pod red. K. Maleczyńskiego, część II od połowy XIV w. do trzeciej ćwierci XVI w, Wrocław-Kraków 1961

---

Przegląd Historyczny 55/2, 308-316

---

1964

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

WŁADYSŁAW DZIEWULSKI

## W sprawie nowego zarysu historii Śląska (część II)

(*Historia Śląska t. I: do roku 1763*, pod red. K. Maleczyńskiego, cz. II: *od połowy XIV do trzeciej ćwierci XVI w.* W opracowaniu wzięli udział R. Heck i E. Maleczyńska, Ossolineum, Wrocław—Kraków 1961, s. 488, map 4)

Po omówieniu części pierwszej tomu pierwszego „Historii Śląska”<sup>1</sup> poświęcamy niniejsze uwagi krytyczne części drugiej. Struktura części drugiej tomu I tej publikacji — tak samo zresztą jak i poprzednio omówionej — jest niezbyt przejrzysta (brak podziału na wyraźnie oznaczone rozdziały). Całość tworzą trzy wielkie partie, z których pierwsza (s. 5—201) ma tytuł niefortunny, bo odpowiadający raczej całości książki, mianowicie „Śląsk w okresie od połowy XIV w. do trzeciej ćwierci XVI wieku”; partie następne figurują pod tytułami „Dzieje polityczne” (s. 202—327) i „Rozwój kultury” (s. 328—482).

Partia pierwsza jest wspólnym dziełem R. Hecka i E. Maleczyńskiej. R. Heck omówił krajobraz, stosunki osadnicze i etniczne oraz stosunki agrarne (s. 5—100), reszta jest pióra E. Maleczyńskiej.

Z zadania swego R. Heck wywiązał się bardzo starannie. Na wyróżnienie zasługuje obraz stosunków agrarnych, oparty na własnych studiach źródłowych, które znacznie wzbogaciły naszą wiedzę o wsi śląskiej w dobie odrodzenia<sup>2</sup>. Niektóre ustalenia jednak budzą wątpliwości. I tak, mówiąc o zagadnieniu pustek na Śląsku (s. 11—13), R. Heck nie powiązał go ze współczesnym kryzysem agrarnym, o którym wspomina na innym miejscu (s. 47). Niesłuszne jest twierdzenie, że osadnictwo miejskie i przemysłowe nie mogło wtedy się rozwijać pomyślnie (s. 13), gdyż przeczą temu informacje o powstawaniu nowych osad górniczych i hutniczych nawet w trudnym dla Śląska wieku XV<sup>3</sup>. Przy omawianiu stosunków etnicznych w miastach autor opiera się na informacjach pochodzących dopiero z XVI w.<sup>4</sup> W konsekwencji problem wzrostu siły i znaczenia żywiołu słowiańskiego na Śląsku, szczególnie Górnym, w ciągu XV w. został potraktowany w sposób zbyt uproszczony (s. 35 n.). Przewagi Niemców w źródłach XIV w. nie można tłumaczyć niemięmiem nazw miejscowych czy nazwisk choćby dlatego, że właśnie te źródła przechowały wiele rdzennie polskich nazw osobowych, których transkrypcja musiała przysporzyć pisarzom — Niemcom niemało trudności; nie można więc ani

<sup>1</sup> W. Dziewulski, *W sprawie nowego zarysu historii Śląska*, PH LIV, 1963, z. 1, s. 93—107.

<sup>2</sup> Zob. R. Heck, *Studia nad położeniem ekonomicznym ludności wiejskiej na Śląsku w XVI w.*, Wrocław 1959, s. 139.

<sup>3</sup> Zob. *Geschichte Schlesiens hrsg. von der Historischen Kommission* t. I, Breslau 1938, s. 381 n.

<sup>4</sup> Zostały one wykorzystane w pracach W. Dziewulskiego: *Studia Kłodzkie*, „Rocznik Kłodzki” t. II, 1949, s. 74—97; *Bytom średniowieczny, Dziewięć wieków Bytomia*, Katowice 1956, s. 36—38; *Miasto lokacyjne w Opolu XIII—XV w.*, „Studia śląskie” N.S. t. I, Opole 1958, s. 68—71.

przeceniać rozmiarów germanizacji kancelaryjnej, ani też nie doceniać siły oporu żywiołu rodzimego, który bronił swego nazewnictwa osobowego. Od końca XIV w. występuje wyraźnie proces polonizacji niektórych grup społecznych, przede wszystkim mieszczaństwa średniozamożnego, a nawet bogatego na Śląsku Górnym w związku z dopływem żywiołu polskiego ze wsi górnośląskiej.

O istnieniu zwartej osadnictwa serbsko-łużyckiego na wschód od linii Bobru i Kwisy (s. 33) świadczą przede wszystkim wydawane w XV w. we Lwówku Śląskim zakazy przyjmowania „Wendów” czyli Łużyczan do miejscowych cechów<sup>5</sup>; faktu tego autor niestety nie uwzględnił.

Razi twierdzenie o rzezi ludności w Gliwicach rzekomo dokonanej w 1431 r. przez wojska obozu katolickiego (s. 36); autor oparł się na kiepskim przekładzie kroniki Długosza dokonany przez K. Mecherzyńskiego, który przeinaczył tekst oryginału mówiący o czym innym<sup>6</sup>. Warto dodać, że stanowi to sprzeczność ze stwierdzeniem na s. 243 (część E. Małeczyńskiej), gdzie mowa o wymordowaniu w Gliwicach tylko starszyny husyckiej (s. 243).

Czy rozwój gospodarki rybnej istotnie był powiązany przyczynowo z surowym przestrzeganiem licznych postów (s. 41)? Przeciwno temu przemawiałyby przytoczone również przez autora dane o dalszej rozbudowie gospodarki stawowej w XVI w. — już po triumfie reformacji. Czy raczej nie należałoby szukać wyjaśnienia tego m. im. w masowym wywozie ryb do ziem Korony Polskiej, a nawet do Wiednia (por. s. 42)?

Gdy idzie o rzemiosło wiejskie, autor nie docenia poparcia, jakiego udzielali rzemieślnikom wiejskim panowie feudalni zainteresowani w zakładaniu placówek rzemieślniczych w swych dobrach z uwagi na pobierane od nich czynsze. Szukanie wyjaśnienia w działaniu elementu demograficznego (s. 43) nie znajduje podbudowy w znanym materiale źródłowym, trąci w dodatku pandemografizmem.

Czy dopiero w rozpatrywanym okresie pojawiają się zwolna różnice w rozwoju poszczególnych rejonów Śląska (s. 43)? Czynniki decydujące o tym zjawisku, przede wszystkim mniejsze znaczenie miast oraz gorsza jakość gleby na Górnym Śląsku, zaznaczyły się już wcześniej, a wyraźna różnica między bardziej zaawansowanym w rozwoju gospodarczo-społecznym Dolnym Śląskiem a Śląskiem Górnym uwydatnić się musiała już w czasie kolonizacji średniowiecznej, zwłaszcza, że kolonizację na prawie zachodnim przeprowadzono w okolicach polskich w ten sposób, że dawne ciężary chłopskie pozostały w znacznym stopniu nietknięte (jak stwierdza słusznie sam autor na s. 77). Również nie trafia do przekonania wyjaśnienie zaobserwowanego zjawiska cofania się od połowy XIV w. folwarku pańskiego przed gospodarstwem kmieciem konkurencją tego ostatniego na rynku i utrzymywaniem się realnej wartości czynszu pieniężnego (s. 47). Czy nie ważniejszy był brak rąk roboczych? W każdym bądź razie jednoczesny wzrost anarchii feudalnej wskazuje, że czynsze chłopskie nie zaspakały już rosnących potrzeb feudalistów.

W tabeli na s. 64 zaliczono niesłusznie do ludności wiejskiej „dzierżycieli folwarków”; chodzi tu przecież o folwarki mieszczańskie w obrębie gruntów miejskich<sup>7</sup>. Szkoda, że tabela na s. 67 obrazuje tylko podział gospodarstw chłopskich według wielkości, autor nie informuje natomiast choćby przykładowo, jaki areal zajmowały poszczególne kategorie tych gospodarstw, (zachowały się dane dotyczące ziemi nyskiej).

<sup>5</sup> B. G. Sutorius, *Geschichte der Stadt Löwenberg aus Urkunden und Handschriften. gesammelt* cz. I, Bunzlau 1784, s. 117.

<sup>6</sup> Zob. W. Dziewulski, *Społeczeństwo śląskie a Husyci*, OR V, 1960, s. 8 n.

<sup>7</sup> W. Dziewulski, *Zaludnienie Śląska w końcu XVI i początku XVII wieku*, PZ VIII, 1952, s. 426.

W opisie walki klasowej chłopstwa autor skłonny jest wyolbrzymiać niektóre zjawiska. Opuszczanie gospodarstw przez poddanych klasztoru w Czarnowasach nie koniecznie trzeba tłumaczyć uciskiem (s. 90); podobne objawy występowały i gdzie indziej i były skutkiem kryzysu agrarnego, jaki dotknął szereg krajów europejskich w XV wieku.

Chcąc wykazać rzekome powiązanie najazdów husyckich z ruchem chłopskim, autor nie cofa się przed dowolną interpretacją źródeł<sup>8</sup>. Natomiast nie dostrzega bardzo ciekawej formy walki klasowej chłopów, stosowanej przez nich już w XIV, a najsilniej w XV w., mianowicie prowadzenia przez poszczególnych chłopów „zwad”, czyli wojen prywatnych z ich ciemiężcami. Prawo zwyczajowe uważało tę formę walki za legalną lub co najmniej półlegalną, pod warunkiem zachowania pewnych formalności, przede wszystkim jawnego wypowiedzenia (*Absage*); czyniki feudalne dążyły jednak do pozbawienia chłopów tego uprawnienia aż sprawę rozstrzygnęły definitywnie: w Niemczech — wieczysty pokój krajowy z 1495 r., na Śląsku zaś — ustanowienie pokoju krajowego na początku XVI w. R. Heck wspomina o zwadach chłopów z feudałami (s. 93), nie ocenia jednak ich znaczenia w sposób właściwy.

W przedstawieniu innych przejawów walki klasowej autor nie zawsze posługuje się właściwą terminologią. Czy można mówić o wywołaniu zaburzeń przez anabaptystów we wsi Stolec w 1526 r. i ich stłumieniu (s. 94 n.), skoro w rzeczywistości miejscowi anabaptyści padli ofiarą represji mających charakter przewencyjny i odstraszący? Nie wydaje się również, że określenia „bunt zbrojny” i „powstanie” zostały użyte właściwie w stosunku do wystąpienia chłopów wsi Piotrowice w 1527 r. (s. 95). Wynika to już z opisu wypadków podanego przez samego autora (sprzeczka ze starostą i bójka chłopów z załogą zamkową, która jednak opanowała sytuację). Był to więc zatarg bardzo daleki od najwyższej formy walki klasowej chłopstwa, jaką stanowi powstanie, czyli świadome wystąpienie z bronią w rękę w celu obalenia czy zmiany istniejących stosunków.

W partii następnej (s. 101—201) bardzo ubogo potraktowano problemy ustrojowe i charakterystyka monarchii czeskiej Karola IV i stosunku Śląska do niej znalazła się dopiero przy omówieniu dziejów politycznych (s. 202—205).

Dzieje gospodarcze i społeczne Śląska E. Maleczyńska rozpoczyna od przedstawienia rozwoju górnictwa i hutnictwa. Na samym wstępie przeciwstawia się powszechnie przyjętej opinii o przejściowym upadku górnictwa w drugiej połowie XIV w. (u autorki mylnie: „w pierwszej połowie XV w.”); zdaniem jej są to raczej „trudności wzrostu” spowodowane intensyfikacją poszukiwań i kopaniem coraz głębszych szybów (s. 100 n.). Nie podaje jednak dowodów, nie uwzględnia również tak oczywistych faktów jak załamanie się produkcji górniczej w Złotyri, Miłkołajowicach, Bytomiu.

Natrafiamy też na nieścisłości z zakresu dziejów techniki. I tak, młot poruszany siłą wodną był znany na Śląsku nie dopiero od XV w., (por. s. 112), lecz co najmniej od początku poprzedniego stulecia<sup>9</sup>. Niemieckie określenie *Bergmeister* (s. 115) można było zastąpić rodzimym „górmistrzem” występującym od XVI w. w polskich tekstach śląskich. Dotkliwą lukę w wykładzie stanowi pominięcie organizacji pracy w hutnictwie i charakterystyki stanowiących osobną grupę społecz-

<sup>8</sup> Załamanie się oddziałów chłopskich w czasie bitwy pod Nysą w 1428 r. tłumaczy on rzekomą niechęcią chłopów do walki z husytami. Trzeba być konsekwentnym i uznać wtedy za sympatyków husytyzmu również wojska niemieckie, które niejednokrotnie pierzchały przed wojskiem husyckim. R. Heck swobodnie przechodzi do porządku nad nierównie licześniejszymi przekazami źródłowymi, które świadczą o wrogim stosunku chłopów śląskich do husytów w czasie ich najazdów na Śląsk (zob. W. Dziewulski, *Społeczeństwo śląskie a husyci*, s. 34 n.).

<sup>9</sup> Mianowicie w 1328 r. w Jeseniku (dawnej Frywałdów) ukazuje się pierwsza kuźnica śląska poświadczona przez źródła pisane (CDS XX, s. 15).

ną „kuźników” oraz zatrudnianych przez nich pracowników najemnych, o których tyle pisze W. Roździeński.

Opis rzemiosła miejskiego nie wydaje się dostatecznie pogłębiony i miejscami jest mało precyzyjny. Tak więc mylnie są informacje na s. 122 o przypadającym rzekomo na XV w. „wyodrębnieniu się tkactwa wełnianego” (z czego?), nie odróżnianie folusza od walcowni (s. 124), posługiwanie się germanizmem „kowale miedzi” (s. 125) zamiast poprawnej nazwy tradycyjnej „kotlarze”, nazwanie „niciarzami” przędzarzy (tamże), fantastyczna wiadomość o istnieniu cechu zegarmistrzów w Opolu na przełomie XVI i XVII w. (s. 125). Nie wypada również operować gołosłownym twierdzeniem, iż rzemiosło pozacechowe „stanowiło 8—10% całej wytwórczości” (s. 126); wiadomo, że stan źródeł nie pozwala przeprowadzać tego rodzaju obliczeń nie tylko dla rozpatrywanego okresu, ale i dla czasów znacznie późniejszych. Co ma oznaczać określenie „złote cechy” (s. 129 i 131)? Trąci przesadą twierdzenie o mieście późnośredniowiecznym jako „masowym pracodawcy w zakresie pracy najemnej” (s. 135); większość ludzi zatrudnianych przez władze miejskie nie miała nic wspólnego z pracą produkcyjną. Przesadne jest również twierdzenie o utrudnianiu czeladnikom odejścia z warsztatu. Cechy zostały zniesione przejściowo nie tylko w Austrii i Czechach (por. s. 135 przyp. 203), ale także w 1556 r. na Śląsku w księstwach koronnych. Eksport tkanin śląskich obejmował w tym okresie towary wyprodukowane przez miejskich majstrów cechowych, nie zaś przez tkaczy wiejskich, którzy zaspokajali potrzeby lokalne (niska jakość ich wyrobów, wzrost zapotrzebowania na płótno wskutek rozpowszechnienia się zwyczaju noszenia bielizny). Autorka pomija zupełnie umowy kupców niemieckich z cechami śląskimi w sprawie dostaw tkanin wytwarzanych przez członków cechów (*Zunftkäufe*).

Lepiej wypadł opis handlu ówczesnego, choć i on nie jest wolny od uchybień. Autorka przemilczała klęskę, jaką poniósł Kraków w pierwszej rundzie zatargu handlowego z Wrocławiem (s. 138). Tytuł punktu „Śląsk w ramach kształtowania się ogólnokrajowych rynków” (s. 145—153) nie odpowiada treści, gdyż omawia się w nim nie proces tworzenia się tych rynków, lecz stosunki handlowe i demograficzne Śląska z centralnymi ziemiami polskimi; w rzeczywistości do scalenia gospodarczego nawet samego Śląska było jeszcze daleko i twierdzenie o „rozwijaniu się wspólnoty życia gospodarczego Śląska z Rzeczpospolitą Polską” (s. 152) jest bezpodstawne. Punkt „Organizacja handlu i pracy w jego obrębie” (s. 153 n.) zawiera bardzo wiele nieścisłości i pomyłek. Po pierwsze kupcy-hurtownicy (*mercatores*) trudnili się nie tylko handlem zagranicznym; zadaniem ich było przede wszystkim sprowadzanie towarów spoza rynku lokalnego. „Wielcy kramarze” (określenie skądinąd nieznane) ani nie wchodzili w skład patrycjatu (s. 153 n.), zwłaszcza w większych miastach, gdzie zaliczano ich zrzeszenia do cechów rzemieślniczych (por. wywody autorki na s. 154), ani też wejście w ich szeregi nie było związane z posiadaniem „kramowymi sukniennicach” (s. 153). Autorka myli tu chyba kramarzy (*institores*) z krojownikami sukna (*pannicidae*). Również przepisy ograniczające prawo detalicznej sprzedaży sukna przez tkaczy powstały nie z inicjatywy kramarzy (s. 153), których ta sprawa zupełnie nie obchodziła, lecz były wydawane w interesie krojowników sukna. Jarmarki w omawianym okresie służyły nie tyle wymianie międzydzielnicowej (s. 156), ile wymianie między rynkami lokalnymi. Niedostatecznie podkreślono penetrację kapitału zachodniemieckiego; autorka wspomina jedynie o Fuggerach (s. 157 n.). Załączona mapa gospodarcza Śląska pod koniec XVI w. nie uwzględnia zupełnie bardzo ważnego szlaku podszudeckiego, przez co szereg miast w ujęciu mapy traci charakter węzłów drogowych; całość, gdy idzie o przebieg dróg handlowych, opiera się na mapie drogowej, która została dołączona do wydanego w latach międzywojennych pierwszego tomu „Geschichte

Schlesiens"<sup>10</sup>, nie uwzględnia natomiast wyników nowszych badań J. Nowakowej.

Stosunki monetarne w XIV w. autorka charakteryzuje jako „dość pomyślnie” (s. 158), zapominając o stałym pogarszaniu monety. Kupno renty — zastępcza forma kredytu — nie było dokonywane jedynie na rzecz kościoła (s. 165); każda księga miejska z XIV czy XV w. podaje mnóstwo transakcji tego typu zawieranych między mieszczanami.

Również w partiach traktujących o zróżnicowaniu społecznym w miastach znajdujemy wiele niedokładności. Nie dostrzega autorka łączącej się w wielu miastach, zwłaszcza górnośląskich, walki rzemieślników o dostęp do prawa miejskiego<sup>11</sup>, nie stosuje dwóch kryteriów przy określaniu podziału ludności miejskiej na warstwy (posiadanie dóbr materialnych i kryterium ustrojowo-prawne), zaskakuje niepopartym żadnymi dowodami twierdzeniem o „zamknięciu się cechów” (s. 160). nieściśle przedstawia pochodzenie biedoty („głównie ludzie opuszczający wieś nielegalnie”, s. 170), zapominając o społecznych skutkach pierwotnej akumulacji kapitału. Twierdzenie, że walka o „wolny poniedziałek” miała na celu „przede wszystkim umożliwienie po 5-dniowym tygodniu pracy dodatkowego zarobku”, nie jest udokumentowane (s. 171). Jest to sprzeczne zarówno z ustawodawstwem cechowym i jego skutkami społecznymi, jak i z obyczajowością średniowieczną. Autorka popada zresztą niebawem w sprzeczność z samą sobą, pisząc, że „tydzień roboczy trwał [...] 7 dni, przerwy czyniono tylko w kilka najuroczystszych świąt w roku” (s. 173). A obowiązek święcenia niedzieli?

Znacznie lepiej wypadło omówienie stosunku miast do feudałów i stanowiska politycznego ośrodków miejskich (s. 175—185). Autorka nie uwypukliła jednak wzmocnienia się znaczniejszych miast śląskich w ciągu niespokojnego wieku XV, co znalazło wyraz w ich postawie wobec feudałów i panujących. Nie odpowiada prawdzie twierdzenie, że w XIV w. w większości miast zostają wykupione z rąk monarszych wójtostwa (s. 75), zwłaszcza, że urzędy wójtowskie z reguły stanowiły własność osób prywatnych. Nieprawdą jest, że to patrycjat wrocławski „najsilniej nienawdził” Jerzego z Podiebrada (s. 182), gdyż w rzeczywistości, jak wynika niedwuznacznie ze szczegółowych relacji Eschenloera, patrycjat ten skłaniał się ku ugodzie z husyckim królem Czech; pospólstwo i biedota, pałające nienawiścią do króla-kacerza, ciągle posądzały radę miejską o konszachty z Jerzym i nastroje kapitulanicke. Do spraw tych powraca autorka w ramach „dziejów politycznych”, rozwijając tę samą, niesłuszną koncepcję stosunku różnych warstw społeczeństwa do króla Jerzego (s. 268, 282, 285).

Walki klasowe w miastach w drugiej połowie XIV w. opisane zostały bardzo pobieżnie. I tak, wypadki w Świdnicy w 1369 r. miały nieco odmienny i poważniejszy charakter niż przedstawia autorka (s. 185)<sup>12</sup>. Osobne omówienie należy się „nastrojom prohusyckim w miastach” (s. 189 nn). Na innym miejscu wykazałem, że sympatie prohusyckie wśród ludności miejskiej były nader krótkotrwałe i przeistoczyły się rychło w zdecydowane nastroje antyhusyckie<sup>13</sup>. Autorka mimo to usiłuje bronić straconej pozycji. Czytamy więc, że „źródła spisane ręką feudałów starały się oczywiście pomniejszać owe nastroje prohusyckie w miastach”. Autorka wie jednak niechybnie, że dla czasów, w których toczyły się walki husyckie, mamy źródła obfite i nader różnorodne, przy czym nie wszystkie one zostały wy-

<sup>10</sup> *Die Handelsstrassen um 1500, Geschichte Schlesiens* t. I, między s. 376 a 377.

<sup>11</sup> Zob. G. Biermann, *Geschichte des Herzogthums Teschen*, 2 wyd. Teschen 1894, s. 164.

<sup>12</sup> F. J. Schmidt, *Geschichte der Stadt Schweidnitz* t. I, Schweidnitz 1846, s. 120—126. Na marginesie: *Gemeine* to nie „biedota”, jak mylnie pisze E. Maleczyńska lecz pospólstwo (łac. *universitas civium*).

<sup>13</sup> W. Dziewulski, *Spoleczeństwo śląskie a husyci*, s. 18 nn.

tworzone przez feudałów. Nie jest też jasne, dlaczego feudałowie mieliby „pomniejszać” rzekome nastroje prohusyckie, zwłaszcza w korespondencji prowadzonej między sobą, bo i takich źródeł zachowało się sporo. Zdziwienie budzi argument, że miasta śląskie zdobyte przez husytów nie mogły dostać się w ich ręce bez pomocy ludności miejscowej. Po pierwsze, jest oczywiste, że każda forteca daje się zdobyć przy użyciu odpowiednich środków technicznych; po drugie źródła informują, że wśród miast, które E. Maleczyńska wyszczególnia jako zdobyte dzięki pomocy ludności, figurują takie jak np. Chojnów, które husyci zdobyli dopiero po przełamaniu zaciętej obrony mieszczan. Nie ma też żadnego oparcia w źródłach opinia, że w wypadkach 1428—1434 r. na Śląsku (najazdy husyckie) odegrał dużą rolę obok czynnika społecznego także antagonizm elementu słowiańskiego i niemieckiego (s. 189).

Opis zaburzeń w Legnicy w 1453 r. również jest wtłoczony w ramy ustalonego z góry schematu. Autorka przemilczała całkowicie antyczeski i antyhusycki charakter ruchu miejscowego pospólstwa, ukazując go wbrew źródłom jako ruch antyhabsburski (s. 191—192). „Namiestnik habsburski Protzky” — to w rzeczywistości starosta czeski Procek z Kunsztatu, kuzyn Jerzego z Podiebradu, przysiany przez niego w celu podporządkowania miasta bezpośrednio koronie czeskiej, w myśl planów miejscowego patrycjatu. Warto zauważyć, że na innym miejscu (s. 266) autorka daje bardziej zgodne z prawdą przedstawienie wypadków legnickich. Także antyhusyckie zaburzenia w Nysie (r. 1458) E. Maleczyńska pominęła milczeniem; wypadki te oczywiście nie pasują do jej konstrukcji: antyhusycki patrycjat, prohusyckie pospólstwo i biedota.

Dzieje polityczne Śląska według E. Maleczyńskiej to niemal wyłącznie gesta *principum ac ducum*. Niestety nie zawsze ich opis jest ścisły. Np. Bolko III opolski zmarł według autorki w 1372 r. (s. 210), Jan Kropidło musi „szukać przez długie lata przytułku u krzyżaków jako biskup kamieński” (s. 213)<sup>14</sup>, Ząbkowice są w latach 1378—1411 w zastawie u margrabiów brandenburskich (s. 215), dowiadujemy się o księciu Janie I naciborsko-karwińskim (*sic!*, s. 216), ogólnośląski związek książąt rycerstwa i miast z 1402 r. jest wymierzony przeciwko Zygmuntowi Luksemburczykowi i jego partyzantowi Władysławowi Opolskiemu (s. 220, ten ostatni wówczas już nie żył! — W. D.). O „powstaniu husyckim na Śląsku”, jak już wspomnieliśmy, obfite źródła współczesne milczą. Brak informacji źródłowych autorka zastępuje szczegółami fantastycznymi, np. o współdziałaniu chłopów w okolicach Kłodzka z husytami (s. 235), o żywiołowym powstaniu, które „towarzyszyło wszędzie pochodowi wojsk Prokopa Wielkiego w r. 1428” (s. 238), o szczerym przyjęciu husytów na Opolszczyźnie, o paleniu przez nich tylko klasztorów, kościołów, siedzib pańskich i karczem (s. 237), o dobrowolnym poddaniu się husytom Bytomia i Głwivic (s. 240) itd.

Całkowitemu zniekształceniu uległa przy tej sposobności ciekawa postać księcia Bolka V, pierwszego libertyna występującego w naszych źródłach (s. 236, 240, 243 i 246). Przede wszystkim autorka podaje o nim kilka mylnych informacji. I tak nie jest prawdą, że początkowo trzymał się on z dala od wszelkich układów antyhusyckich i że po zawarciu z dowódcami husyckimi „daleko idącego układu” (w rzeczywistości był to układ o neutralności, do którego dała się nakłonić większość książąt śląskich) przeprowadził od razu „sekularyzację dóbr kościelnych, zwłaszcza bogatej kolegiaty w Głogówku”<sup>15</sup>. Nie wiadomo skąd autorka zaczerpnę-

<sup>14</sup> Autorka pomyliła tu Pomorze Zachodnie z Pomorzem Gdańskim.

<sup>15</sup> W rzeczywistości kolegiata w Głogówku była uposażona nader skromnie (2 wsie i dziesięciny z kilku innych osiedli, zob. A. Weltzel, *Das Kollegiatstift zum heiligen Bartholomäus in Ober-Glogau*, „Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens” t. XXX, 1896, *passim*). Bolko zabrał dobra kolegiaty nie od razu po układzie z husytami, lecz dopiero po roku 1441

ła wiadomość, że Bolko już w czasie walk 1429—1430 opanował Ujazd, Koźle, Toszek i dużą część Górnego Śląska i że obiecywał Korybutowi odstąpienie Głogówka, a może i całego księstwa opolskiego „po planowanym opanowaniu Dolnego Śląska” (s. 240—243). Wypada zapytać, jak Bolko V mógł dysponować całym księstwem opolskim, skoro podówczas panował tylko w Głogówku i okolicy? Kłeska, jaką poniósł Bolko w bitwie z Mikołajem Raciborskim, zdarzyła się nie pod Trzebnicą, jak mylnie podaje autorka, lecz pod Rybnikiem — jak wykazał już C. Grünhagen<sup>16</sup>. Autorka zbyt stanowczo twierdzi, że Bolko nie przystąpił do ogólnego związku książąt śląskich zawianego 21 września 1433<sup>17</sup>, poza tym mylnie informuje, że książę żył w ustawicznej wojnie z biskupem wrocławskim<sup>18</sup>, utrzymywał obrządek utrakwistyczny na całym swym terytorium, oraz po śmierci stryja Bernarda posiadał również Opole (s. 246). Skąd wiadomo, że Bolko zaślubił Elżbietę Piłecką akurat w 1418 r. (s. 225)? Z drugiej małżonki Bolka — Jadwigi Biesówny, córki możnego rycerza z Kujaw w dzisiejszym powiecie prudnickim, autorka zrobiła „plebejkę Jadwigę Bessównę z Kujaw” (s. 262). Samego Bolka E. Małczyńska z niewiadomych powodów zalicza do prawicowej frakcji husyckiej — utrakwistów (s. 367 i 374), aczkolwiek nie wiemy nic o stosunkach Bolka z tym odłamem, mamy natomiast informacje, że układał się on w latach 1428—1430 z taborytami. Jak wykazaliśmy na innym miejscu, szczerść husyckich przekonań Bolka jest bardzo problematyczna, a to z uwagi na jego notoryczny libentyzm<sup>19</sup>.

Lepiej prezentują się strony poświęcone anarchii feudalnej na Śląsku w połowie XV w. (s. 265 n.). Zjawisko to staje się jednak lepiej zrozumiałe jako element kryzysu ustroju feudalnego, znajdującego m. in. wyraz w kryzysie agrarnym i spadku dochodów rycerstwa.

Stopień germanizacji Piastów i Przemyślidów śląskich w XV w. autorka niewątpliwie przejawia (s. 267); przeczą temu choćby przytoczone częściowo przez nią liczne przykłady małżeństw książąt górnośląskich z Polkami oraz wypadki współdziałania politycznego z Królestwem Polskim i utrzymywania ożywionych stosunków z dworem krakowskim. Mamy tu raczej do czynienia z tzw. warstwą pośrednią (niem. *Zwischenschicht*), nie deklarującą się wyraźnie ani po stronie polskości, ani po stronie niemieckości. Autorka wyolbrzymiła zgoła niesłusznie postać księcia Mikołaja II opolskiego; niepodważane źródła pozwalają stwierdzić, że zarówno on, jak i jego brat Jan Dobry byli osobnikami już zdegenerowanymi<sup>20</sup> i nazywanie dworu Mikołaja II „ośrodkiem propolskiej myśli politycznej”, jak również wzmianka o jego „zadzierzystej polskości” (s. 298) są zupełnie bezzasadne.

Przy opisie wypraw polskich na Śląsk w latach 1438 i 1474 należało ukazać zią ich organizację i nieudolność prowadzenia, a nie ukrywać ich złych stron (s. 247 i 289 n.). „Kurs antystowiański” wszczęty rzekomo przez Macieja Korwiną (s. 292) jest tworem fantazji; Maciejowi chodziło o złamanie opozycji i w okolicach niemieckich rządu jego budziły największą niechęć. W opisie rządów habsburskich na Śląsku (s. 309) nie podkreślono antymiejskiej polityki Ferdynanda I, która przecież zarysowuje się zupełnie wyraźnie w świetle powszechnie znanych źródeł. Za

(zob. W. Dziewulski, *Herezja Bolka Opolskiego*, „Studia z Dziejów Kościoła Katolickiego” t. I, z. 1, 1960, s. 187).

<sup>16</sup> C. Grünhagen, *Hussitenkämpfe der Schlesier 1420—1435*, Breslau 1872, s. 248 n.

<sup>17</sup> Wiemy, że Bolko wraz ze swym ojcem i bratem przystąpił do ligi antyhusyckiej, która została utworzona być może w r. 1433. Wynika to z dokumentu bez daty (W. Urban, *Studia nad dziejami wrocławskiej diecezji w pierwszej połowie XV wieku*, Wrocław 1959, s. 155), w którym wśród członków ligi figuruje książę opawski Wilhelm; wymieniony objął panowanie po śmierci ojca, która nastąpiła w 1433 r.

<sup>18</sup> Zob. W. Dziewulski, *Herezja Bolka opolskiego*, s. 188.

<sup>19</sup> Tamże, s. 181 nn.

<sup>20</sup> W. Dziewulski, *Miasto lokacyjne w Opolu*, s. 48 n.



interesujące natomiast trzeba uznać informacje obrazujące poglądy szlachty polskiej na sprawę śląską (s. 326 n.).

Przemiany kultury i obyczajowości chłopstwa i feudałów omówił w oparciu o bogaty materiał źródłowy R. Heck (s. 328—341). Kulturą miejską zajął się E. Małczyńska, ujęcie jej jednak wzbudza zastrzeżenia. I tak wygląd zewnętrzny i zabudowę miast oraz wewnętrzne wyposażenie mieszkańców opisuje ona wyłącznie na podstawie materiałów źródłowych dopiero z XVI, a nawet XVII w. (s. 341—349). Inaczej ma się sprawa z obrazowaniem ubioru, pożywienia i higieny (s. 349—355); te zagadnienia autorka umiała potraktować nie statycznie, lecz dynamicznie, aczkolwiek informacje pochodzące sprzed XVI w. uwzględniła dość pobieżnie. Podobnie ma się sprawa z obrazem życia obyczajowego w miastach (s. 355—361). W rozdziale poświęconym kulturze umysłowej, również pióra E. Małczyńskiej, gdy idzie o omówienie ideologii kościelnej i prądów antykościelnych, zastanawia pominięcie nurtu libertyńskiego, którego reprezentantami byli książęta z linii Piastów opolskich, Bolko V i Mikołaj II. Wyolbrzymiono natomiast rolę husytyzmu, który na gruncie śląskim znalazł niewielu zwolenników; autorka zalicza do ideowych husytów nawet rycerzy, którzy łączyli się z wojskami husyckimi, ażeby uczestniczyć w rabowaniu kraju (s. 367). Obraz kleru w epoce przedreformacyjnej (s. 368—374) jest bardzo jednostronny; autorka rozwodzi się nad zepsuciem duchowieństwa, pomija natomiast czynione właśnie w tym czasie próby podniesienia autorytetu kościoła rzymskiego (tworzenie bractw kościelnych, zakładanie licznych klasztorów franciszkanów-obszerników<sup>21</sup>).

Na tle ujemnego obrazu stosunków przedreformacyjnych sama reformacja przedstawia się jako zjawisko ze wszech miar pozytywne. Poświęcając słusznie wiele uwagi lewicowym odłamom ruchu reformacyjnego, szczególnie anabaptyzmowi (szwenkfeldyzm niestety autorka potraktowała po macoszemu mimo jego rdzennie śląskiego charakteru) E. Małczyńska zaniedbała omówienia skutków społecznych tryumfu nauki Lutera, w szczególności nie odsłoniła reakcyjnego oblicza luteranizmu.

Wiemy przecież, że w krajach luteranckich w XVI i XVII w. starano się przystosować całe życie ludności do wskazań kościoła. Zbór odgrywał w pewnej mierze rolę służebną w stosunku do panującego ustroju. Modlono się oficjalnie o użyczenie czeladzi pokornego ducha, służbę zmuszano do chodzenia do kościoła. Wrocławska ordynacja kościelna z połowy XVI w. nakazała duchownym napominać lud do posłuszeństwa wobec zwierzchności. Głoszono pogląd, że na tym świecie rządzą normy objawione bezpośrednio przez Boga<sup>22</sup>. Jest rzeczą powszechnie znaną, że pastory luteranscy w daleko większym stopniu wtrącali się w życie prywatne wierznych, aniżeli księża katoliccy. Także zależność duchownych ewangelickich od panów feudalnych była większa niż w czasach przedreformacyjnych; pewien autor niemiecki słusznie zauważył, że jeżeli ksiądz katolicki był sługą pana feudalnego, to pastora ewangelickiego można uznać za niewolnika. Toteż protestanci feudalowie należycie doceniali rolę luteranizmu jako środka utrzymania ludu w posłuszeństwie i stąd wywodziła się ich dbałość o rozbudowę sieci kościołów; np. tylko w księstwach świdnickim i jaworskim ufundowali oni i wyposażyli względnie odbudowali lub wyremontowali, czy też nabyli w drodze umowy od katolików ogółem 111 kościołów<sup>23</sup>.

<sup>21</sup> L. Teichmann, *Schlesiens Observantenklöster vor der Reformation*, „Archiv für schlesische Kirchengeschichte“ t. III, 1938, s. 87—97.

<sup>22</sup> A. Rombowski, *Nauka języka polskiego we Wrocławiu*, Wrocław 1960, s. 56 n.

<sup>23</sup> J. Berg, *Die Geschichte der gewaltsamen Wegnahme der evangelischen Kirchen und Kirchengüter in den Fürstenthümern Schweidnitz und Jauer während des siebzehnten Jahrhunderts*, Breslau 1854, s. 235—260.

Trzeba natomiast podnieść z uznaniem trzeźwą ocenę wpływu reformacji na kształtowanie się stosunków narodowościowych, w szczególności konkluzję, że „kościół katolicki z jego łacińską liturgią i z jego modlitwami *in vulgari*, przeznaczonymi raczej dla ludu, dawał o wiele mniej pokus i pola do nacisku [germanizacyjnego] niż liturgia protestancka” (s. 406).

Tak samo za udane należy uznać partie poświęcone szkolnictwu, dziejom książek i bibliotek, humanizmowi, piśmiennictwu historycznemu i geograficznemu, rozwojowi nauk ścisłych oraz zabytkom piśmiennictwa polskiego (s. 406—464).

Ostatni rozdział pracy traktuje o sztukach plastycznych (s. 464—482). Do oceny jego jest powołany oczywiście tylko historyk sztuki, ale zarazem nasuwa się pytanie, czy nie byłoby lepiej, gdyby i napisanie jego powierzono fachowcowi — historykowi sztuki. Czasy Sealigerów i Lipsiusów panujących nad całą wiedzą współczesną dawno minęły.

Spróbujmy dokonać teraz oceny całości publikacji. Niewątpliwie w części drugiej tomu I „Historii Śląska” znać pewien postęp w porównaniu z częścią pierwszą. Idzie o wykład, który tym razem jest zwarty i jasny i nie spotykamy już rozwlekłych wywodów, powtarzania się i zbędnych szczegółów. Konsekwentnie utrzymano też charakter popularnonaukowy publikacji.

Natomiast tak samo, jak w partiach poprzedniego tomu, poświęcono za mało miejsca sprawom górnośląskim, które winny specjalnie interesować historyków polskich z uwagi na zdecydowanie polskie oblicze etniczne tego regionu. Można też wyliczyć inne usterki wspólne obydwu dotychczas wydanym woluminom „Historii Śląska”. Wskazane wyżej błędy merytoryczne i potknięcia mają jedynie charakter przykładowy, w rzeczywistości jest ich znacznie więcej. W tej sytuacji książka traci charakter informatora, na którym można zawsze polegać.

Tak samo jak w części I spotykamy w toku wykładu łacińskie i niemieckie fragmenty bez podania przekładu lub przynajmniej omówienia (np. s. 134, 145, 228, 312, 371 n.), co utrudnia korzystanie z dzieła czytelnikom nie znającym tych języków. I tu rzucają się w oczy przekrecone nazwy osobowe, jak Puta z Czastowic (s. 235 i 238), Snobereim (s. 238), Kolde (s. 241, 245, 266), Domping (s. 293 i 294 *passim*), uporczywe obdarzanie księcia Konrada Kątskiego niemieckim przydomkiem „Kantner” (s. 228, 244, 260), przekrecone nazwy miejscowe jak Grotków (*passim*), Lubień (s. 208), Chocznow (s. 208), Złota Góra (s. 457). Głośna bitwa pod Chojnicami w 1454 r. figuruje jako „bitwa pod Konitz” (s. 275). Dane geografii historycznej nasuwają bardzo dużo zastrzeżeń. Zgorzelec zalicza autorka do miast śląskich (s. 187), wieś Stolec w pobliżu Ząbkowic umieszcza pod Jaworem (s. 199), ziemia kłodzka figuruje jako „księstwo” (s. 199), Głogów jako miasto górnośląskie (s. 418). Warto też wymienić nieznaną geografii historycznej „banat Bośni” (s. 300). Rażą sformułowania niepoprawne pod względem językowym jak np. „szereg książąt sprzymierzyło się” (s. 229, 293), „jak będzie Słowian przeciwko drugiemu Słowianowi pomagał?” (s. 240), „obryznacze kieszeni” (s. 356) — co ma oznaczać rzeźmieszków, „najwybitniejszy z majstersengerów niemieckich” (s. 464).